

WŁADYSŁAW CZARNECKI

ur. 1942; Fajstławice



Miejsce i czas wydarzeń	Fajstławice, PRL
Słowa kluczowe	domek Dominika, dom rodzinny, szkoła podstawowa, dwór Florkowskich

Losy majątku Florkowskich z Fajstławic po wojnie

Z początku rodzice mieszkali w małym domku przy głównej szosie, w domku dróżnika. Zwany był „domek Dominika” To wszyscy znają w Fajstławicach, jeszcze nawet obecnie. Starszym ludziom powiedzieć „domek Dominika”, to wiedzą, gdzie to jest. A po wojnie oczywiście Florkowscy w ramach reformy rolnej zostali pozbawieni gospodarstwa, majątku, i rodzice otrzymali wtedy mieszkanie w dworze: kuchnię i jeden pokój. To było na parterze, na górze mieszkał ogrodnik i kierownik tego obiektu, a w budynku mieściła się szkoła - została utworzona szkoła rolnicza, wieczorowa. Rodzice po zajęciach w szkole podstawowej uczyli w tej szkole rolniczej. A obecnie, tak jak widziałem kilkanaście lat temu, dwór ten zupełnie popada w ruinę, nic tam się nie mieści już. Były olbrzymie stawy rybne, przypominam sobie młyn. Oczywiście poza młynem czworaki, gdzie mieszkali pracownicy. Szkoła była w remizie strażackiej w miejscowości obok Fajstławic - Wola Idzikowska. I tam właśnie rodzice uczyli. Część zajęć odbywała się w sali parafialnej miejscowego kościoła, tak że czasami, to były nawet klasy łączone. Jedna klasa pracowała cicho nad czymś pisemnym, a druga miała wtedy jakieś zajęcia głośniejsze, z tym, że to były klasy bardziej zbliżone poziomem do siebie: pierwsza-druga, druga-trzecia. Starsze klasy, to już chodziły do tej szkoły w Woli Idzikowskiej. To było jakieś około dwóch kilometrów od Fajstławic, drogą, na którą na jesieni oczywiście trzeba było mieć buty gumowe, a w zimie też buty, żeby uniknąć zasp. Po wyjeździe rodziców do Lublina przyjeżdżaliśmy do Fajstławic na grób mojego brata, który zmarł w czasie wojny mając pięć miesięcy. I już widać było, że ten dwór zaczyna popadać w ruinę, już nie było żadnego opiekuna, żadnego gospodarza. Był młyn, oczywiście właścicielem byli Florkowscy. Był właśnie przy tych stawach, ale bardzo szybko popadł w ruinę. Jak odjeżdżaliśmy, to już nie był wykorzystywany zupełnie, a potem się rozsypywał. Co w tej chwili z nim jest, to nawet nie mam pojęcia.

Tak jak zdążyłem się zorientować, to Florkowscy byli jednak ludźmi, którym leżało dobro sąsiadów na sercu. Zatrudniali okolicznych ludzi do pracy, i tak jak kojarzę, to

chyba nikt nie narzekał na nich. Mam sentyment, bo to jest moje miejsce urodzenia, tam przeżyłem pięć, sześć lat. Miałem tam rówieśników, tam się bawiliśmy w olbrzymim parku. Stawy rybne z czasem zostawały zaniedbane, chodziliśmy się tam kąpać. Było chyba siedem dużych stawów.

Data i miejsce nagrania	2018-08-31, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"